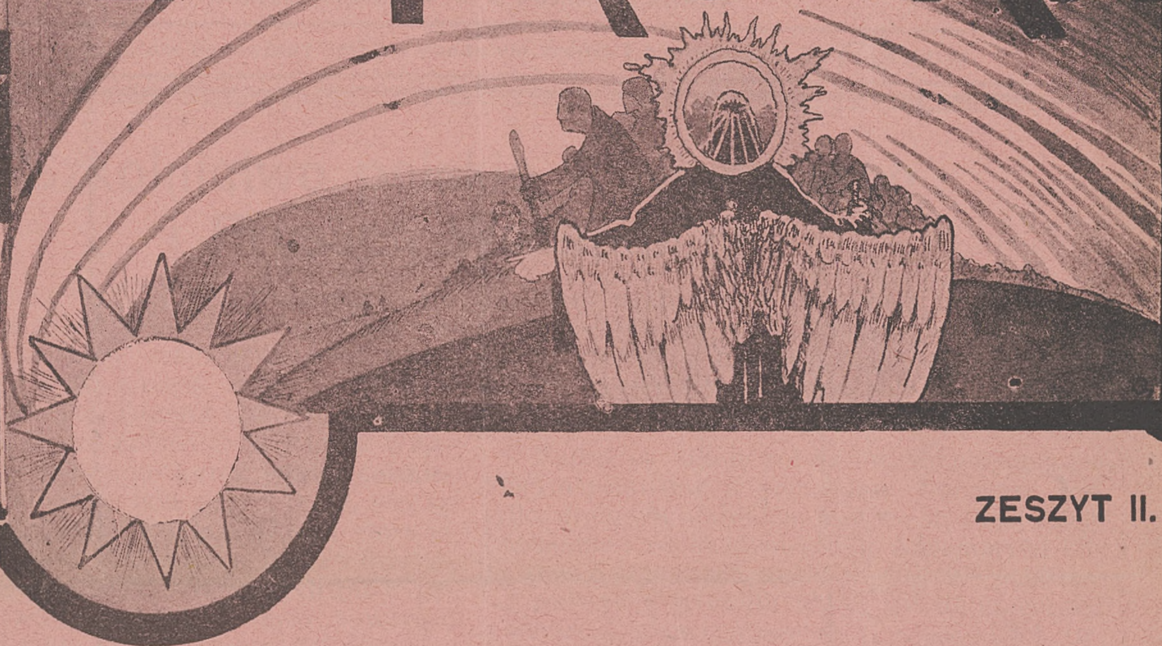
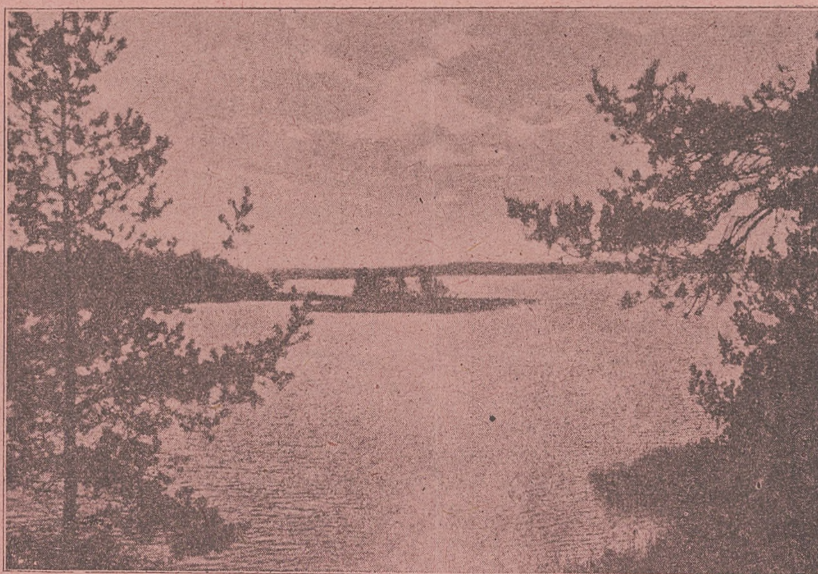
ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA



ZESZYT II.

ROCZNIK III.



Z krainy tysiąca jezior (Mazury)

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

LUTY 1931 R

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | wychodzi raz w miesiącu. | LUTY

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 131.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Szkolnictwo polskie w Niemczech i Prusach Wschodnich.

Przed rokiem 1928, tj przed ukazaniem się rozporządzenia rządu pruskiego, zezwalającego na zakładanie polskich szkół mniejszościowych, szkół polskich w Niemczech ani w Prusach Wschodnich nie było. Istniały tylko w bardzo ograniczonej liczbie na zachodzie Niemiec, w Westfalji i Nadrenji prywatne **kursy języka polskiego.** I dotychczas niema tam jeszcze szkół, lecz są tylko owe kursy. Jest ich tamże 57, na które uczęszcza 2500 dzieci. Również w innych dzielnicach, gdzie ze względów finansowych lub z powodu szykan władz nie można było utworzyć szkół, istnieją takie kursy. Tak np. w Berlinie, gdzie żyje około 40.000 Polaków, istnieje 12 kursów, na które uczęszcza 341 dzieci. W Lipsku: 4 kursy — 173 dzieci; w Dreźnie: 2 kursy — 51 dzieci; w Turyngji: 6 kursów — 232 dzieci; w Hamburgu 3 kursy — 137 dzieci; w Hannowerze. 2 kursy — 49 dzieci; w Wrocławiu: 1 — 34 dzieci, w Bytomiu: 1 — 93 dzieci.

Dla dziatwy pozaszkolnej Związek Polskich Towarzystw Szkolnych utrzymuje **ochronki,** w których pracują dyplomowane ochroniarki. Stan liczebny ochronek i dzieci przedstawiał się dnia 1 stycznia br. następująco: G. Śląsk: ochron 2 — dzieci 59; Berlin 2 — dzieci 84; Powiśle: 6 — dzieci 177; Warmja: 7 — dzieci 76; Pogranicze: 7 — dzieci 174. Organizacja dalszych ochron zależna jest od zasobów finansowych. niektóre powstaną w kwietniu br.

Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, wywalczywszy od rządu pruskiego „Ordynację szkolną", zajął się z początkiem 1929 roku intenzywnie organizowaniem szkół polskich w Niemczech. Związek wybrał formę prywatnych szkół mniejszościowych, gdyż tylko ta forma gwarantuje, że szkoły polskie odpowiednio, w duchu polskim i bez ujemnego wpływu na duszę dziecka i poziom nauki dziatwę polską wychowywać będą.

W dniu 1. stycznia 1931 r. przedstawiał się stan szkół, nauczycieli i dzieci jak następuje: Pogranicze: szkół 28 — dzieci 1.222; Kaszuby (powiat bytowski): szkół 4 — dzieci 91; Powiśle (ziemia malborska): szkół 9 — dzieci 189; Warmja: szkół 12 — dzieci 144; G. Śląsk (szkół prywatnych): szkół 3 — dzieci 67. W szkołach tych pracuje 75 nauczycieli, większość obywateli polskich.

Lecz w jakich okolicznościach się to dzieje?

Napad na szkołę polską w Mikołajkach, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, jest tylko drobnym ułamkiem tego, co się tutaj dzieje codziennie i na każdym kroku. Nasamprzód kilka słów o szykanach wobec nauczycieli polskich. Na podstawie artykułu 100-go ust. II konwencji genewskiej, obowiązującej na G. Śląsku i § 4 „Ordynacji, dotyczącej uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej", obowiązującej w reszcie Prus, przysługuje mniejszości polskiej w Niemczech prawo sprowadzania sił nauczycielskich z Polski. Rzecz oczywista, iż na tych siłach może się wyłącznie oprzeć prywatne szkolnictwo polskie w Niemczech, ponieważ Polacy nie posiadają ani jednego seminarjum nauczycielskiego na terenie Niemiec. Chcąc uzyskać zezwolenie przyjazdu i osiedlenia dla nauczyciela z Polski, musi Związek Polskich Towarzystw Szkolnych zwracać się każdorazowo do poszczególnych rejencyj, gdzie rozpoczynają się pierwsze szykany i trudności, przewlekające nieraz na całe miesiące otwarcie szkoły.

Równolegle z utrudnianiem tworzenia nowych szkół idzie sabotaż istniejących już szkół polskich, utworzonych z największym trudem i przy pomocy wielkich ofiar materjalnych ubogiej ludności polskiej, pragnącej wychować swe dzieci w ojczystym języku.

Przytoczymy tu kilka faktów.

W Wolencinie, powiat Oleśno na G. Śląsku, postanowiło polsko-katolickie towarzystwo szkolne, należące do Związku Polskich Twarzystw Szkolnych utworzyć prywatną szkołę mniejszościową. Podanie w tej sprawie wniesiono jeszcze dnia 20 października 1930 roku. Wtedy dopiero pruskie władze szkolne poczuły nagle chęć założenia w Wolencinie także i niemieckiej szkoły publicznej. Ponieważ Polacy wnieśli swoje podanie wcześniej i wcześniej po-

starali się o odpowiedni lokal, poczęto wyszukiwać najrozmaitsze przeszkody, w udzieleniu zezwolenia na otwarcie szkoły polskiej. Rozpoczęto zatem stawiać niesłuszne wymagania, dotyczące sali szkolnej, zmuszając do podwyższenia i rozszerzenia sali, do izolowania podwórza szkolnego od podwórza gospodarczego itd. Równocześnie jednak zezwolono na otwarcie publicznej szkoły niemieckiej, jakkolwiek lokal tamten nie odpowiadał w zupełności obowiązującym przepisom. Mimo tych szykan budynek polski był gotów już dnia 9 grudnia 1930, pozwolenie jednak nie nadechodziło. Dopiero gdy w dniu 22 grudnia 1930 r., a więc na dzień przed rozpoczęciem wakacyj świątecznych otwarto szkołę niemiecką, tego samego dnia po południu zawiadomiono komitet polskiej szkoły o pozwoleniu otwarcia szkoły mniejszościowej. Oczywiście, że nauka mogła się rozpocząć dopiero po Nowym Roku i dzięki otwarciu szkoły niemieckiej, połowa dzieci wpisanych została do szkoły niemieckiej. Zbytecznem dodawać, jakich „argumentów" użyto przytem, aby wpłynąć na rodziców. Takich przykładów moglibyśmy przytoczyć dziesiątki.



Szkoła Polska Starytarg (Ziemia Malborska)

W okresie świąt Bożego Narodzenia propaganda germanizacyjna wśród polskich dzieci odbywa się drogą wabienia dzieci i przyciągania ich podarkami. Zaobserwowano, że we wszystkich szkołach niemieckich urządzano gwiazdki dla dzieci o dzień lub dwa wcześniej przed gwiazdką w szkołach polskich i obdarzano dzieci niezwykle hojnie, zwłaszcza dzieci polskie. Hojność to tak rzucająca się w oczy, że nie można się mylić co do jej tendencji.

Stosowane są także z powodzeniem metody represalij finansowych. W redakcji naszej opowiadał nam pewien przybysz z Prus Wschodnich, że chcąc uzyskać pożyczkę gminną, musiał się wobec sołtysa zobowiązać, że odbierze swe dzieci ze szkoły polskiej. W innym wypadku sołtys zagroził cofnięciem renty ojcu, jeżeli nadal dzieci swe będzie posyłał do szkoły polskiej. Robotnikom, pracującym u właścicieli ziemskich grozi się wydaleniem z pracy za posyłanie dzieci do szkół polskich. Dzieci są zazwyczaj tak przywiązane do swojej szkoły, gdzie mogą swobodnie, bez narażenia się na wyzwiska ze strony towarzyszy Niemców, posługiwać się swym językiem ojczystym, że niejednokrotnie zdarzają się wypadki, iż zapisane do szkoły niemieckiej, pod presją wywartą na ich rodziców, uciekają wbrew woli rodziców ze szkół niemieckich i za żadną cenę nie chcą powracać pod terrorystyczne rozkazy nauczycieli Niemców.

Większość nauczycieli w szkołach polskich to obywatele polscy, sprowadzeni na podstawie „Ordynacji" z Polski do Niemiec. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych odczuwa jednak wielki brak nauczycieli z obywatelstwem niemieckiem.



Szkoła Polska Chabrowo (Warmja)

W r. 1921 wysłano z Warmji kilku młodzieńców do Seminarjum nauczycielskiego w Lubawie. Kandydaci po ukończeniu seminarjum wrócili na teren i dziś zajmują przeważnie stanowiska kierowników Towarzystw szkolnych. Niestety organizacje odpowiednie w Polsce nie zrozumiały wówczas doniosłości wykształcenia własnych sił nauczycielskich mniejszości polskiej w Niemczech **i odmówili dalszej pomocy,** motywując ten krok tem, że dla nauczycieli tych nie widzą w Niemczech przyszłości. Brak zaufania w przyszłość szkolnictwa polskiego w Niemczech sprawił, że dziś nie posiadamy dostatecznej ilości nauczycieli z obywatelstwem niemieckiem. **Błąd ten należałoby naprawić i do seminarjów polskich przyjmować kandydatów z Niemiec, aby wykształcić kadrę przyszłych wychowawców polskich dzieci w Niemczech.**

Obok prywatnych polskich szkół mniejszościowych Związek Polskich Towarzystw Szkolnych poczynił starania o otwarcie parywatnych **szkół dokształcajacych** z polskim językiem wykładowym. Narazie otwiera się te szkoły tam,



Szkoła Polska Trzciano (Ziemia Malborska)

gdzie istnieje prywatna szkoła powszechna. Program poza nauką języka polskiego i historji oparty jest o program, który obowiązuje w publicznych szkołach dokształcających (Fortbildungsschulen). Nauki udziela nauczyciel prywatnej

szkoły mniejszościowej w danej miejscowości. Do dnia 1 stycznia 1931 r. czynnych były na Pograniczu 23 szkoły dokształcające. Młodzieży uczęszczało 750. O uruchomienie dalszych szkół dokształcających czyni Z. P. T. S. usilne starania, widząc w tym typie szkół pomost między polską młodzieżą szkolną a życiem i społeczeństwem starszem.

Do młodzieży polskiej w Niemczech, a zwłaszcza do naszych młodych Czytelników w Prusach Wschodnich zwracamy się z apelem: **Młodzieży polska! uchwyć podaną ci rękę, korzystaj z ofiarowanej ci możności! Twoje własne dobro to ci nakazuje! Tego wymaga od ciebie starsze społeczeństwo, które chce mieć młodzież dobrze wyszkoloną, stojącą na wyższym stopniu kulturalnym od młodzieży niemieckiej. Młodzi do pracy!**



Szkoła Polska Nowa Kaletka (Warmja)



Szkoła Polska Sząfald (Warmja)

Ludność polska w Niemczech nie posiada poza wyżej wymienionemi szkołami żadnych **uczelni średnich**. Z. P. T. S. projektował w Olsztynie prywatne gimnazjum polskie z internatem. Jednakże wszystkie starania w tym kierunku spełzły na niczem, jedynie z powodu **braku funduszów,** gdyż Ministerstwo Oświaty w Berlinie przyrzekło udzielić swojego zezwolenia. **Niestety nader skąpa pomoc społeczeństwa polskiego,** wystarczająca zaledwie na utrzymanie istniejących szkół powszechnych i ochron, **nie pozwala łudzić się nadzieją, że gimnazjum takie w krótkim czasie powstanie.** Odwołujemy się do ofiarności naszego społeczeństwa, które przecież stworzyło gimnazjum polskie w Gdańsku. Rzucamy myśl stworzenia specjalnego Towarzystwa, które postara się o fundusze na otwarcie **polskiego gimnazjum na Warmji i Mazurach** i będzie się tą uczelnią opiekowało. Dość papierowych uchwał; **czekamy czynu, godnego Wielkiego Narodu Polskiego!**

H. Lewandowski.



Szkoła Polska Pluski (Warmja)

Bliższe szczegóły, dotyczące szkolnictwa polskiego w Niemczech i Prusach Wschodnich znajdzie Czytelnik w broszurze pod tym samym tytułem, która ukaże się na początku marca br. na półkach księgarskich. Zamówienia przyjmuje również Wydawnictwo „Ziemi Wschodniopruskiej", Toruń, ul. Mickiewicza 131. Część zysku przeznacza się na oświatę na Warmji i Mazurach.

Prawda.

Długie dziesiątki lat ucisku mała warstwa przybyszów starozasiedziały szczep Mazurów w niebywały wprost sposób. Zakazano nauki języka ojczystego w szkołach mimo głośnego strajku dzieci, nawet służbę Bożą w języku polskim wyrugowano z świątyń mazurskich, tak że stoją na Mazurach puste, bo któż będzie się modlił w obcym mu języku. Mazurskie obyczaje, polska pieśń ludową, oddziedziczone po praojcach, nazwy mazurskie, mazurską cześć narodową: wszystko to obrzucono błotem i napiętnowano publicznie. Każda więcej niż uprawniona samoobrona zostaje uznana za zdradę stanu. Kiedy obrabowano Mazurów z poczucia narodowego i zerwano wszelkie węzły, łączące ich z własnym narodem, można było przystąpić do coraz większego ucisku gospodarczego i stworzenia z Mazurów najnędzniejszego proletarjatu. Nigdzie nie

przyjmuje się Mazurów do urzędów. Wszędzie tylko nie-Mazurów. Również w innych dziedzinach faworyzuje się przybyszów: przypominam tylko osadnictwo, udzielanie robót publicznych i kredytów, zniżki podatkowe itd. Dla jednolitego kierownictwa w tej walce niszczycielskiej przeciw lojalnym państwowo Mazurom stworzono po wojnie specjalną organizację i uposażono [illegible] ogólnej mizerji finansowej w bogate środki pieniężne: organizacją tą jest Heimatdienst" w Olsztynie.

„Kto sieje wiatr, zbiera burze!" Mimo że trwało to długo, to jednak już pokazują się owoce Heimatdienstowe. W rocznicę plebiscytową zeszłego roku przysięgało w Działdowie 5.000 naszych z Ojczyzny swej do Polski wygnanych ziomków pomścić się na niemieckiej mniejszości. Był to pierwszy takt do walki o naszą i całej Europy wschodniej przyszłość, a kto wie, czy w niedalekiej przyszłości zamiast dyplomatów nie przemówią armaty. („Cech")

Nauka niemiecka na usługach polityki.

Zasadą i powinnością nauki jest posługiwanie się argumentami prawdziwemi, odpowiadającemi stanowi faktycznemu.

Pojęcie takie o nauce napełnia nas szacunkiem dla ludzi, którzy się nią zajmują.

W nomenklaturze niemieckiej nauka inny otrzymała szczebel znaczenia. W Niemczech bowiem nauka tak w dyplomacji jak i polityce nagina się do tychże, fałszując często fakty prawdziwe. Zmienia się zatem w tym kraju rzekomo kulturalnym zasada nauk. Dowodów oczywiście daleko szukać nie trzeba. Prusy Wschodnie oddawna, jeszcze za czasów Krzyżaków, były terenem fałszerstw historycznych, a twierdzenia, że kraj dzisiejszych Prus Wschodnich jest praniemiecki, to też kwiatek niemieckiej nauki.

Nauka niemiecka ugina się przed polityką zaborczą Nemiec i staje nietylko w jej obronie, lecz sama występuje z inicjatywą.

Na usługach fałszywej nauki stoją niestety najpoważniejsi profesorowie, a ci, którzy opierają się fałszerstwu i głoszą prawdę, zostaną napiętnowani jako zdrajcy. Jeżeli nauka niemiecka głosi, iż Pomorze jest krajem niemieckim, iż zamieszkałe jest przez samych Niemców, to musi podpaść fakt, że nie znalazł się uczony niemiecki, któryby przekonawszy się na miejscu, stwierdził, że jest to fałsz i humbug.

Przystąpiono do zburzenia zamku Piastów w Opolu jedynie dlatego, aby później nauce niemieckiej ułatwić twierdzenie, że Śląsk, to ziemia praniemiecka. Jeżeli zważymy na fakt usunięcia żelaznego orła polskiego ze szczytu wieżyczki ratuszowej w Babimoście (Bomst) w roku 1930 oraz wyprucie wszystkich napisów polskich z paramentów w farze w Złotowie w 1928 r., to śmiało twierdzić możemy, iż ścisła nauka niemiecka czy historja tego nie pochwala. Szowinizm niemiecki nietylko że fałszuje fakty, lecz ręka jego barbarzyńska prawdziwej nauce na przyszłość bardzo utrudni.

Zważmy tylko na ilość przechrzczonych nazw wiosek i miast na pograniczu polsko-niemieckim. Jest ich kilkaset, które z polskich otrzymały czysto niemieckie nazwy. Systematyczne postępowanie w tej sprawie kierowane jest przez niemieckich uczonych. Wszystko to oczywiście zmierza do zatarcia śladów polskości na dawnych ziemiach polskich.

Nic dziwnego też, że nauka ta wysuwa coraz to nowsze tezy dla celów politycznych i podaje je za dogmaty naukowe. Podobnemi argumentami zapełnione są szpalty poważnych biuletynów, miesięczników i tygodników, uchodzące za pisma nawskroś naukowe. Nie mówi się już o prasie codziennej, w której diletantyzm i nienawiść wszystkich zaślepia i wydaje sądy i orzeczenia często wprost ideotyczne.

Niema się wobec tego czego dziwić, że w Niemczech a w szczególności w Prusach Wschodnich mówi się na ulicy o Polakach jako o zbrodniarzach, złodziejach, niechlujach, gdyż tak twierdzi nauka i prasa niemiecka.

Genewa,
czyli z dużej chmury mały deszcz.

Podczas wyborów do sejmu polskiego Niemcy wystąpili z własną listą wyborczą, jako jedna z partyj politycznych. Na całym świecie partje wtedy prowadzą agitację wyborczą. Jest to ich słuszne prawo. A że przytem partje się zwalczają, że w roznamiętnieniu wyborczem często nie przebierają w środkach, że wskutek tego tu i ówdzie dochodzi do ekscesów — są to rzeczy powszechnie znane i spotykane. Tylko zła wola może upatrywać w nich jakieś specjalne przejawy ucisku narodowościowego. Od kiedy to istnieje przywilej nietykalności mniejszości podczas kampanji wyborczej? Co się tyczy Niemców, to dopuszczali się oni podczas wyborów na Śląsku już nie ekscesów, lecz najcięższych zbrodni, znacząc ślady swej agitacji wyborczej trupami polskimi.

Skargi Niemców do Ligi Narodów wywołane zostały zwykłą złością z powodu poniesionej przez nich klęski wyborczej i wytrącenia im z ręki jednego z głównych atutów, którym chcieli operować podczas przyszłej walki o rewizję traktatu pokojowego, rzekomą niemieckością G. Śląska. Ale na to nie ma rady. Niemcy muszą się z tym pogodzić, że przy każdych następnych wyborach klęska ich będzie coraz większa. Z jednej bowiem strony żywioł niemiecki na polskich ziemiach zachodnich jako napływowy z każdym rokiem coraz więcej topnieje, z drugiej zaś strony coraz więcej zniemczonych Polaków przypominać sobie będzie o swojem polskiem pochodzeniu i nawracać do polskości. Taki renegat Świeży, skazany w procesie golasowickim o zamordowanie polskiego policjanta, zczasem uświadomi sobie, że nic go nie łączy z niemcem Frischem, wstydzić się będzie i żałować swego zaprzańswa. Stanie się to również, musi się stać, z takimi renegatami wschodniopruskimi, znanemi nam z procesu o napad na szkołę polską w Mikołajkach, Paczyńskim, Goczewskim, Guzowskim i innemi. (Nazwiska prawdziwie urdeutsch!)

Dyplomacja niemiecka zrozumiała w ostatniej chwili, że zagalopowała się niecoś w niesłusznem oskarżeniu Polski przed forum Ligi Narodów i przewidując z góry swoją klęskę nie wysunęła nawet żądania neutralnej komisji śledczej. Minister Zaleski miał przeto niebardzo tru-

dne zadanie odparowania ataków niemieckich. Pozycja Polski w świecie jest tak silna, że nie potrzebuje obawiać się krzyków oszalałych z nienawiści nacjonalistów niemieckich. 30 miljonowy naród polski nie pozwoli, aby lada jaki Niemiec, jak zwykł mówić Mazur, „dmuchał mu w kaszę“.

Ostpreussensender Heilsberg.

Radjostacja w Lidzbarku w Prusach Wschodnich jest największą stacją w Niemczech. Posiada bezpośrednie połączenie kablowe z Królewcem i Olsztynem a więc z centrami hakatyzmu wschodniopruskiego.

Kryzys gospodarczy tej właśnie prowincji nie jest widocznie tak wielki, że pozwolił na zbytkowe urządzenie największej stacji radjowej w Prusach Wschodnich

„Dobre obyczaje“.

Dziwne pojęcie mają władze niemieckie o „dobrych obyczajach“ i co tym obyczajom zagraża. Oto zdarzył się wypadek typowy dla giętkości interpretacji ustaw u niemieckich sędziów.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Dolny w Wrocławiu wniósł dnia 4 października 1930 r. prośbę o rejestrację Towarzystwa w rejestrze towarzystw. Rejestr taki posiada dla władz Towarzystwa zasadnicze znaczenie, ponieważ dopiero przez rejestrację otrzymuje prawa osobowości prawnej. Na prośbę swą i po zadośćuczynieniu wszystkim formalnym wymaganiom i przepisom prawnym otrzymało Towarzystwo następującą uchwałę sądu powiatowego (Amtsgericht) w Wrocławiu:

Beschluss. Die Anmeldung vom 4. Oktober 1930 wird kostenpflichtig zurückgewiesen, da die Tendenz derartiger polnischer Gründungen gegen den Bestand des preusischen Staates oder von Teilen desselben gerichtet ist, demnach, gegen die guten Sitten verstösst, durch derartige Gründungen wir bezweckt, Teile des Staates als von nationaler polnischer Bevölkerung bewohnt erschienen zu lassen, um bei passender Gelegenheit diese Teile als polnisches Gebiet in Anspruch zu nehmen. Breslau, den 3. November 1930. Das Amtsgericht. Gez. Becker, Amtsgerichtsrat.

(W tłumaczeniu: Uchwała. Zgłoszenie z dnia 4 października 1930 odrzuca się na koszt petenta, ponieważ tendencja tego rodzaju polskich organizacyj skierowana jest przeciw istnieniu państwa pruskiego wzgl. jego części, a tem samem narusza dobre obyczaje, przez tego rodzaju organizacje wywołuje się wrażenie, jakoby części państwa zamieszkałe były przez narodowo-polską ludność, które to części przy nadażającej się sposobności mogłyby uchodzić za polską dzielnicę. Wrocław, dnia 3. listopada 1930. Sąd powiatowy. Podp. Becker, Radca sądowy).

A więc na tak kruchych nogach stoi państwo pruskie, że tak małe Towarzystwo szkolne (bez armat, iperytu i tym podobnych utenzylyj wojennych) może je rozerwać na kawałki. Nadto dowiadujemy się od poważnej i ogólnie szanowanej instytucji, jaką jest każdy sąd, że istnienie polskiego Towarzystwa szkolnego sprzeciwia się dobrym obyczajom. A więc i ordynacja szkolna, wydana przez rząd pruski dla mniejszości polskiej sprzeciwia się dobrym obyczajom.

Biada mniejszościom niemieckim, jeśli rządy obcych państw zaczną stosować u siebie tę samą zasadę. Co przedewszystkiem powiedziałaby mniejszość niemiecka w Polsce, gdyby tak sądy polskie uznały istnienie niemieckich towarzystw kulturalnych za naruszenie dobrych obyczajow. Coraz więcej też w Polsce bierze górę przeświadczenie, że tylko drogą represalji będzie można uzyskać od Niemców większą swobodę w zakresie traktowania mniejszości. To przeświadczenie i my mamy. Dlatego wzywamy władze polskie, aby bacznie śledziły politykę mniejszościową po tamtej stronie i stosowały zasadę: Oko za oko, ząb za ząb.

Niemiecki Instytut zagraniczny w Stuttgarcie.

W roku 1917 stworzono przy pomocy Rzeszy centralę dla wszystkich mniejszości niemieckich na świecie pod nazwą „Deutsches Ausland-Institut“ w Stuttgarcie. Zadaniem Instytutu jest stała obserwacja wszelkich kuluralnych i gospodarczych poczynań Niemców zagranicznych oraz zbieranie i przerabianie ich wiadomości. Działalność Instytutu rozwijała się w 13 latach jego istnienia w trzech kierunkach: 1) zbierania wiadomości, 2) informowania i 3) pracy uświadamiającej. Celem ilustracji poszczególnych punktów, podamy tu kilka cyfr. Działalność naukowa i zbiorcza ma do dyspozycji najobszerniejsze archiwum Europy. Przychodzi tu i zostaje opracowanych około 1.500 gazet i czasopism. Z 33.500 rejestrowanych towarzystw i organizacyj znajduje się 22.000 druków. Około 79.000 wycinków gazetowych informuje o położeniu niemczyzny zagranicznej. Instytut dysponuje fachową bibljoteką, składającą się z 39.000 tomów. Wydawany jako miesięcznik katalog książek o niemczyźnie zagranicą osięga nakład 30.000 egzemplarzy. W oddziale map i obrazów znajduje się 8.900 map, przeszło 30.000 obrazów i 25.000 przezroczy. Dla blisko 1.000 wykładów w Niemczech stawił Instytut w ciągu jednego roku do dyspozycji wszelki materjał odczytowy i przezrocza. Instytut udziela rocznie przeszło 35.000 informacyj naukowcom, politykom, dziennikarzom, kupcom itd. Praca uświadamiająca rozciąga się również, oprócz wykładów, odczytów, publikacyj, na organizowanie wystaw.

Oprócz stałej wystawy w samym Instytucie, która przekształca się powoli w muzeum niemczyzny zagranicznej, pokazano w ciągu 18 miesięcy w 14 wielkich miastach wystawę ruchomą, a mianowicie wystawę gdańską. Z pomiędzy masowych publikacyj należy wymienić dwutygodnik „Der Auslanddeutsche“, tygodniową korespondencję dla prasy i kalendarz.

W tak szerokiej mierze służy „Deutsches Ausland-Institut“ w Stuttgarcie jako podstawa i źródło dla niemieckiej politycznej akcji Ministerstwa spraw zagranicznych, dla konstrukcyj mniejszościowo-prawnych uczonych i dla gospodarczo-politycznej orjentacji agentów handlowych. Mimo że Instytut pomyślany jest jako organizacja prywatna, to jednak cała działalność jego polega na funduszach Rzeszy, krajów, miast, związków i korporacyj.

Babka.

Podajemy tu obrazek 78 lat starej Warmjanki, której ciężka praca fizyczna mocno poorała marszczkami czoło. Ręce też spracowane, pamiętają czasu rwania, klepania i tarcia lnu, niemniej wskazują na mozolne draszowanie cepami zboża



Rozmowę z takiemi babkami najlepiej się prowadzi, kiedy porusza się tematy na tle religijnym.

jakom kwiatów potrzeba w naszej pracy, radości, młodości, a wtedy pamiętać będziemy o naszych obowiązkach nietylko codziennych, lecz i narodowych. Wróćcie do naszych tak pięknych obycza-

— Przed laty jeszcze, kiedy byłam młoda, inne to były czasy, wtedy kto zdrów rokrocznie pielgrzymował do Świętolipki, Gietrzwałdu a nawet do Łąk pod Nowemmiastem.

— A co bobka sądzi o dzisiejszych czasach?

— Zgorszanie na każdym kroku, niedoziarstwa, pycha, to wszystko co można dziś zidzieć. Łodpoziedzialnemi są w duży mierze Niemcy, którzy przynieśli nom kulturę. Pamiętam jeszcze, że prazie na cały Warmji nie było Niemca. Przywędrowali albo ich sztucznie wyhodowano.

— Jest jeszcze nadzieja zachowania tu żywiołu warmijskiego — pochwycam temat.

— O tak, Warmjacy są ludzie dobrzy, pracowici. Wierzą, iż czekają ich lepsze czasy. Religja ich trzyma.

— Coby jednak mogło pobudzić ruch polski do życia, pytam się dalej.

— Panie. Czy ja nie dałam się fotografować z kwiatami w ręku, ja stara. Kwiaty, panie, przypominają młodość, radość do życia. Nam Warmjów i zwyczajów, mówcie tak rzewnie jak niegdyś pacierze, pielęgnujcie mowę polską, a wtedy ruch polski nietylko że odżyje i nabierze powagi, koloru, ale stanie się potężnym i wróci do swej świetności jak był przed dziesiątkami lat.

Koza spowodowała wesele.

(w gwarze mazurskiej.)

Niedaleko Szczytna w jedny wsi nieszkał stari zasiedziali gospodarz, nazywał się Skrok. Grunt, którny posiadał, buł od paniątek zdawany z ojca na syna, to też nie dziwota, ze zawdi ten grunt mają w rękach, jak nie Jan to Nichał, ale zawdi Skroki. Ten ostatny nazywał się Jan. Jego nienazidzieli sząsiadi, bo lubział się z każdym wadzić, on buł mądri a wsyscy bili głupsie, buł chciwi i skąpi nikomu nic lepsego nie zycuł. Niał tlo jedną córkę Minę. O jej rękę starało się już paru synów gburskich dość bogatych i przistojnych, ale Skrok każdego odprawiuł. Jeden za siła gadał, drugi za mało, jeden za tłusti, drugi za chudi, u każdego co zidział. Raz to az w cejtungu napsisał, że suka dobrego żeńcia i z 67 ofert tez nie wibrał zadnego. Postanowziuł Minę dac do klastoru, a sam z bziałką będzie gospodarował az do śnierci.

Pewnego dnia wprisła cyjaś koza na jego oborę i rozganiała kokosy i gulany. Skrok złapał pręta i dali za nią, bi wygnać ją z obori. Odgonił ją z jedny strony, koza chicnie na drugą, jek do ni ciśnie prętem, to koza podskocy i nic ji się nie stało. Zmordował się, ze pot z niego kapał. Po zielgiem uganiaału udało się mu kozę dostrasyć do wrotni i juz tlo niał dzwierki przimknąć, a tu koza miks nazat na oborę. „Zebisz sklescała łotnianku" krziknął rozjadowany. Poleciał do stani, wziął batog i dali za nią. Koza spostrzegła ze bedzie źle, obejrzała się po oborze a zocywsy drabasz, co łoperta biła o słoniany dach sopi i dali w nogi. Nim Skrok doleciał, to koza po drabzi wdrapała się na dach, juz skace i sigle stroi po koplach jekbi drzziła z niego.

Wtem idą szurki ze szkoli a gdi zabacyli kozę na dachu i Skroka z batogiem kole sopi, zacyli się śniać i wołać: „Wlazła koza na chałupę, pokazała waści kopitko". Skrok tak się rozjadował, że bułbi bezmala się pobecał. Poset do izbi, Skrocka, bziałka jego obziązała mu głowę szymptuchem, bo go bardzo belała, potem położuł się w łoze i zachorzał mocno. Po godzinie bodaj juz zidział jek śnierć do nie kosą siastała. Nieborak dostał strachu i posłał po rektora i wójta, abi testament zrobzić. Co się z tobą zrobiło Janie. toć esz jesce dzisiaj ryno chodziuł — odezwał się wojt. Tocz ym chodziuł, ale ten łotnianek chciał mnie do grebu wepchnąc, odpowiedział Skrok uderzając pięścią krawę łoza. Uspokój się Janie, ciągnie dalej wójt, po co ten testament, jek mas umrzeć, to i bez testamentu umrzes, łanuj weź lepsi i zdaj grunt na Minę, wimów sobzie korce i pozbedzies się kłopotu. Toc ym juz dawno chciał tak zrobzić, cy miślis ze mogę znaleźć dobrego żeńcia, odparł Skrok. Im jezdziuł tu i ław, raz ym i w cejtunku dał widrukować, miślis ze i tam biło co zdatnego, nieli i harakteri, dobre przejścia, inteligentni, no, juz wsystko posiadali i tlo psieniędzy ni nieli. Janie, odzwał się znowu wojt, słuchajno, dam ci mojego syna Gustula za żeńcia i 8000 mk. posagu. Czy to nie wstyd sukać prutkana dla Mini gdzież po berlińskiech cejtunkach, kiedi na Mazurach mami chłopaków pracowitych, zdrowych jek dębów. Cy spotkas w całych Prusach lepsych i porządniejsych ludzi jek są Mazuri? Skrok wisłuchał wsystko spokojnie, a ze usłuchal o psieniądzach, to mu się az ręce trzęśli. Niech tak juz i będzie i podaje wojtowi rękę na zgodę. Skrocka przinioska buńkę zina z komori i wsyscy popsili na zdrozie młodi pari. W drugiem dniu popsili znów na zdrozie teściów.

Niedługo wizdroział Skrok i za sztyri niedziele biło wesele.

Konkurs.

Kto nadeśle nam najlepsze opisanie charakteru Mazura, Warmjaka i Powiślaka (mogą być porównania lub oddzielne opisy), ten otrzyma wolny bilet jazdy kolejowej od miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem. Termin konkursu upłynie z dniem 1 czerwca 1931 r. Najlepsze prace zostaną honorowe i drukowane w „Ziemi Wschodnio-Pruskiej". Uwzględnia się jednakowoż tylko prace rodowitych Mazurów, Warmjaków lub Powiślaków.

Redakcja „Ziemi Wschodnio-Pruskiej".

Mazur, Warmjak i Powiślak.

Gustov Mazur, Jonek Warmjak i Julek Powiślak zeszli się razem w jednej karczmie. Trzy odrębne typy tak w gwarze, w charakterze jak i w obejściu.

Julek zażądał dla siebie jasnego piwa, Warmjak ciemnego a Mazur wolał obstalować dla siebie kwartkę czystej gorzałki.

Rozmowa trójki potoczyła się nasamprzód o gospodarstwie. Powiślak przywykł mówić tonem dość poważnym, posiadał bowiem spore gospodarstewko ziemi dobrej. Warmjak niecoś siebie niepewny, posiada piasek i glinę a tylko kawałka mi czarnoziem. Potulny i niewymagający. Mazur wesoły z urodzenia, lekki, bo wyrósł na piasku, niecoś melancholicznie nastrojony, opowiadanie jego przeplata często wierszami, sama natura wyryła w nim piętno wesołości. Tu pagórek, tam jezioro, tu strumyczek, tam ogromny las. Oblicze ma jasne, choć go bieda gniecie. Na drugi plan rozmowy wchodzą sprawy polityczne. Mazur jeszcze dziś tęskni za kajserem, może dlatego, ze cesarz był zwierzchnikiem kościoła ewangelickiego i pierwszym kapłanem. Widząc, że dziś kościoły na Mazurach świecą pustkami, chętnie wspomina o cesarzu, klnie na obecne stosunki w urzędach, lecz czynnie nigdy nie występuje. Przywykł do polskiego przysłowia, toć jakoś to będzie. Przyjdzie czas, przyjdzie rada. Od polskości jednak stroni, bo Niemcy mu wmówili, że zostawszy Polakiem, zostać musi katolikiem. Mazur nie jest ani Niemcem, ani Polakiem, lecz jest Mazurem i takim chce być nazwany. Warmjak jest katolikiem i to nieprzeciętnym, Mow z nim o religji, a Warmjak cię polubi. Skarżyć się będzie on na obecne rozpustne czasy. Politycznie nie zajmuje prawie aktywnego stanowiska, za pieniądze nie sprzeda swej religji, gorzej jest już pod względm politycznym, ale jedynie dlatego, że nie jest oświecony. Trzeba go jednak przekonać. Jest konserwatywny, jeżeli jest przeciętnej inteligencji, zwycięsko trzyma mocno przy partji centrowej. Warmjak da sobie narzucić zdanie polityczne, myśli powoli, wojny nie pragnie, bo zanadto przywykł do swej ziemi rodzimej. Na urzędnków nie jest łaskaw, zwykł nazywać ich bełkolami. Powiślak pod względem politycznem ma swój urobiony pogląd. Nie jest sprzedajny. Jest najwięcej z nich oczytany. Poza partją polską najwięcej głosów daje partji centrowej. Jest gorliwym katolikiem, lecz już nie takim jak Warmjak. Powiśle łączy się bezpośrednio z Pomorzem polskiem, to też Powiślak skrupulatnie śledzić będzie politykę polską. Swej ojcowizny nie sprzedaje Niemcowi, staje natomiast otwarcie z nimi do walki politycznej. Często chodzi w walkach takich do heroicznych wyczynów. Czuje się panem od praojców na swej glebie, więc on jako ostatni ustępuje z placu boju. Charakter ma prosty i otwarty.



Polska Szkoła Woryty (Warmja)

„Von der Maas bis an die Memel".

Niemcy już kilkanaście conajmniej wysunęli projektów zmiany granic na wschodzie. Ostatnio mówi się dużo a jeszcze więcej pisze o eksterytorjalnej linji kolejowej, łączącej Prusy Wschodnie z Rzeszą. Miałby to być korytarz w „korytarzu". Popularny jest również w Niemczech projekt zamiany Pomorza na Litwę. Przy tej sposobności mówi się dużo o Niemnie (Memel). Niemcy chcieliby Niemen mieć jako granicę na wschodzie. Jednem słowem „Von der Maas bis an die Memel". Rolf Schierenberg, autor bardzo intresującej i źródłowej pracy pt. „Die Memelfrage als Randstaatenproblem" tak na ten temat pisze:

„Linja Niemna zajmuje dominującą pozycję nad całością północno-wschodnich Randstaatów. Kto zalicza linję Niemna do swej sfery panowania, posiada Kurlandję. Kto kontroluje linję Niemna, wywiera decydujący wpływ na kraje bałtyckiej niziny między Dźwiną i Narwią, aż pod Narwę. Rzeka Niemen, uwolniona od rosyjskiego panowania, jest główną podstawą samodzielności Estonji i Łotwy. Linja Niemna flankuje ponadto polską dolinę Wisły i leży bezpośrednio w drugiej linji obrony polskiej".

Krzyżakom nie chodziło o szerzenie wiary Chrystusa i kultury Zachodu na wschodzie, ale o ambicję panowania i posiadania niezależnego od cesarzy i papieży olbrzymiego państwa. Zakon kierował się żądzą podboju i rabunku, zasłaniając się obłudnie Świętym znakiem Chrystusowej wiary. Obiecywali nawracać Prusaków i Litwinów, tymczasem mordowali ich i okradali.

Przyrzekli uczyć narody miłości i pielęgnować w szpitalach chorych, tymczasem z zaciekłą nienawiścią mordowali okrutnie starych i młodych, zdrowych i chorych, aby nie potrzeba było szkół i szpitali. Obiecywali sprawiedliwością Królestwa Bożego połączyć rozmaite narody w jedną owczarnię, tymczasem każdego z błagających o życie germanizowali i czynili niewolnikiem.

Ks. J. A. Łukaszkiewicz
Historja Towarzystwa Jaszczurczego.



Kuba z pod Wartenborka i Worgitzki.

(Debata nad sprawą genewską).

Kuba: Ah, dziań dobry, panie Maksku, zidza, że pon je w dobram humorze.

Worgitzki: Tak jest, bom wygrali.

Kuba: Cośta znów wygrali, przecież Osthilfe chiba wom kiele nosa poszła.

Worgitzki: Panie Kuba — Genw, Curtius, Zaleski.

Kuba: A richtig, ciesza sia, że pon mi łotam wspomino, i moje syrce rozradowało sia sprawó genewskó. Wysztudjowałem już swojó mowa, chtoró wygłoszać chcę na wszystkich zioskach, gdzie żyje polski lud. Zaleski doł wom porządnó nałuka, kiedy móziuł, że mota patrzeć swojego nosa. Łujadota ło swojich w Polsce, a Polaków łu wos prześladujeta. Je to psierwszy roz, kiedy polski minister nareście i ło nos wspomniół.

Worgitzki: Tero napewno namoziać będzieta waszych poloków, aby jek najziancy skarg wnieśli do Genewy, co?

Kuba: Joł Maksku, mi tero nie stuliwa gamby, jek dotychczos, a mózia ci tylo, że i ty bandziesz łogryski żer, kiedy Mazury sia ruszó. Coprawda powstanie silnej organizacji mazurskiej nie leży w interesie kilku panów z Związku Polaków, ło tam ziewa, ale jek Mazury łobudzó sia z drzemki, to Związek Mazurów bandzie nojziankszó łorganizacjó.

Worgitzki: Dobrze sia łorjantujesz panie Kubo, lecz ziedź, że Mazura możesz kupsić i sprzedać.

Kuba: A wy łotry — kupsiliśta wy sobzie Mazurow, a pozieduja ci, że jek łoni bandó mnieli swojó łorganizację, to nie dadzó sia ani kupsić ani sprzedać. Wtedy ani Henzel ani Skowronek, ani Kaczmarek nic nieporedzó, wtedy i tobzie bandzie gzizdoł psies na łostatniej durce.

Worgitzki: Kpsiny, pani Kubo: — kpsiny. My Niamcy mowa jeszcze starego Barbarosa, który je k sia łobudzi, wszystkie kraje zawojuje.

Kuba: Ne tak chibko, mój panie, Poloki na Warmji i Mazurach byli, só i bandó. Za kilka lot pogodowa Worgitzki jenaczej, kiedy Ostprejsy łogłoszó całkozitó plajta.

Worgitzki: Niczego sia nie boja, to prawda jek ty plajty, bo czy wtedy Poloki podadzó nom ranki?

Kuba: Ne ziam, ale sądza, że ne, bo co Polska bandzie z noma bziedokami robzić. Futrować jek korników? Chiba, że bandziewa Poloków błagali na kolanach, aby nom przeboczyli, a wtedy może noju weznó pod swojó łopsieka.

„Deutschland Hurra!"

Dnia 18 stycznia obchodziła Rzesza niemiecka rocznicę 60-lecia proklamowania w Wersalu cesarstwa niemieckiego. Kiedy armja niemiecka skruszyła siłę francuską w roku 1871, kiedy transporty złota francuskiego płynąć zaczęły do cesartwa, kiedy zapłacony został ostatni grosz ze strony Francji, wtedy wojsko niemieckie wycofane zostało z kraju francuskiego. Po wojnie niemiecko-francuskiej 1870/71 zaczął się właściwy rozwój cesarstwa niemieckiego. Zatryumfował militaryzm żelaznego kanclerza Bismarcka, trwający niecałe 50 lat. Mimo przegranej wojny światowej, duch militaryzmu przetrwał jeszcze i wyczuć było można ostatnie jego odruchy dnia 18 stycznia 1931. Choć Niemcy rozdzielone i przeżarte duchem partyjnym — to jednak większość mieszkańców podniosła hasło upadłego militaryzmu pruskiego. „Niemcy hura", taki wydobył się okrzyk z ust Hindenburga na uroczystości 60-ciolecia. I powtórzyły się słowa butne i pełne pychy.

Prusy Wschodnie również, którym przedewszystkiem chodzi o pieniądze i które za swój patrjotyzm dostają sutą zapłatę, z całą pompą obchodziły święto niemieckie. Nie brakowało naturalnie zadnej organizacji, a zwłaszcza wojskowej, któraby przy tej sposobności niepokazała swego prawdziwego oblicza. Mimo dziejowego kataklizmu, Niemcy powojenne niczego się nie nauczyły, przeciwnie dążą do tego, aby porachować się z swemi rzekomemi nieprzyjaciółmi, aby walkę rozpocząć jeszcze krwawszą niż nią była wojna światowa? Obserwując odruchy nacjonalistycznych Niemiec a zwłaszcza Prus Wschodnich, przychodzi się do przekonania, że naród niemiecki jakoby oślepł i leciał ku przepaści wśród złorzeczeń, przekleństw i buty.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „ZIEMIĘ WSCHODNIO-PRUSKĄ.

Zestawienie kilku wyrazów w narzeczu mazurskiem.

tam	łan	ziemia glin.	jił
tu	ław, łajwu	łąka (trzęs.)	bujary
czapka	kołpak	patrzcie	wejtano
fartuch	szartuch	jajecznica	skwarka
guzik	knafla	sufit	pułap
żeby	kieby	plecy	bari
przy	kole	płótno	part
drzwi	dzwierze	miotła	drapaka
kura	kokos	gospodarz	gbur
kogut	kur	mały gosp.	partak
indyk	gulan	ścieżka	stecka
krok	sajd	porwać	grabnąć
regał	szelbąg	szybko	gryndo
skromny	opotulny	palto	zakrok
więzienie	dora	tylko	tlo
wiele	szmat	nas	naju
otręby	łosypka	was	waju
		kartka	cydelek

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej" w Toruniu.